



Dr Krzysztof Bukiel, 2020-02-06 07:58

Krzysztof Bukiel Lekcja od dr. Misia



„Chce się nam odebrać wolność”, „Nie będziemy mogli dorobić do niskich pensji”, „Takie rozwiązanie spowoduje upadek publicznej ochrony zdrowia, bo nikt nie będzie chciał tam pracować” - komentują lekarze propozycję zakazu łączenia pracy w publicznej ochronie zdrowia z pracą w prywatnych gabinetach.

Propozycja zawarta w jednym z moich ostatnich felietonów (<http://ozzl.org.pl/aktualnosci/13950-smierzdzące-jajo-komentarz-aktualny>), aby w czasie rozmów między OZZL, a MZ poruszyć sprawę ewentualnego wprowadzenia zakazu łączenia przez lekarzy pracy w publicznej ochronie zdrowia z pracą w prywatnych gabinetach, spowodowała burzliwą środowiskową dyskusję. Niektórzy lekarze wyrażali poparcie dla wprowadzenia takiego zakazu inni zaś byli zdecydowanie przeciw. Według sondażu przeprowadzonego przez NRL, tych ostatnich było wyraźnie więcej. „Chce się nam odebrać wolność” - stwierdzali niektórzy. „Nie będziemy mogli dorobić do niskich pensji” - narzekali inni. „Takie rozwiązanie spowoduje upadek publicznej ochrony zdrowia, bo nikt nie będzie chciał tam pracować” - przestrzegali kolejni. „Jak związkowiec mógł proponować rozwiązanie niekorzystne dla lekarzy?” - dziwili się niektórzy.

Powyższe głosy przypominały mi sytuację sprzed ok. 15 laty.

W roku 2004 na forum Zarządu Krajowego OZZL odbyła się burzliwa dyskusja dotycząca propozycji, jaką zgłosił jeden z naszych kolegów dr Czesław Miś. Zaproponował on, żeby OZZL wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego RP albo jakiejś instytucji w UE, albo żeby związek skorzystał z innej drogi prawnej, dzięki której uzyskałby potwierdzenie, że dyrektywa o czasie pracy, obowiązująca w Unii Europejskiej, ma zastosowanie również w Polsce w odniesieniu do lekarzy, mimo że dyrektywa ta nie została „implementowana” do polskiego prawa. Dyskusja była burzliwa, bo propozycja dr. Misia budziła wielkie obawy wśród lekarzy. Dyrektywa przewiduje bowiem maksymalnie 48 godzinny tydzień pracy wraz z nadgodzinami (i dyżurami lekarskimi). „Nie będziemy mogli dorabiać na dyżurach i jak my wyżyjemy z takich niskich pensji” – wyrażali swoje obawy lekarze. „To rozwiązanie uderzy w pacjentów, bo nie będzie komu dyżurować, co sparaliżuje pracę szpitali” - ostrzegali inni. „Związek zawodowy nie może działać wbrew interesom swoich członków” - tak brzmiał najsilniejszy argument przeciwko podjęciu przez OZZL kroków prawnych w tym zakresie.

Skutek był taki, że OZZL nigdzie w tej sprawie nie wystąpił. Zrobił to jednak indywidualnie dr Miś, występując do polskiego sądu z odpowiednim pozwem o czas wolny za dyżury przepracowane ponad normę czasu pracy przewidzianą w dyrektywie UE, a OZZL dr. Misia wspierał, zapewniając mu pomoc prawną w tej sprawie. Jak to się wszystko skończyło - wiemy. Sąd uznał, że lekarze w Polsce od chwili wejścia naszego kraju do UE, czyli już od roku 2004 są objęci postanowieniami dyrektywy o czasie pracy (co spowodowało też przyspieszenie jej formalnej implementacji do polskiego prawa). Lekarze mogli zatem skorzystać z prawa do 48 godzinnego tygodniowego czasu pracy (wraz z dyżurami). A rząd...? Rząd musiał coś zrobić, aby nie zabrakło lekarzy na dyżurach, przyjął więc rozwiązanie (na które zezwalała dyrektywa) o zastosowaniu klauzuli opt out przez lekarzy, czyli możliwości wyrażenia przez nich DOBROWOLNEJ zgody na pracę powyżej 48 godzin tygodniowo. Dyrektorzy szpitali, aby zachęcić lekarzy do podpisywania tej klauzuli, musieli też dać im coś w zamian - były to głównie podwyżki płac za etat. Dr Miś został bohaterem wśród lekarzy, pewnie również wśród tych, którzy wcześniej mocno protestowali przed angażowaniem się w tę sprawę. Podsumowując: lekarze obawiali się, że „wysądzenie” stosowania dyrektywy o czasie pracy skończy się dla nich katastrofą, a stało się wręcz przeciwnie: uzyskali korzyści w postaci podwyżek pensji zasadniczej i - co nawet ważniejsze - dostali do ręki narzędzie negocjacyjne (w postaci zgody na klauzulę opt - out) przy kolejnych ewentualnych sporach z dyrekcjami szpitali. Pacjenci też na tym nic nie stracili. Może nawet zyskali, bo - w wielu przypadkach - mają mniej zmęczonego lekarza.

Jaka nauka płynie z tej „lekcji dr. Misia”?